

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Listopad 2016

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 11 (79) 2016



**Omnes sancti et sanctae Dei, intercedite
pro nobis!**

"Protestantyzm jest obecnie zdechłym psem; liberalizm – żywym lwem, krążącym w poszukiwaniu, kogo mógłby pożreć. Jego straszliwa doktryna przenika społeczeństwo do głębi; stał się on nowoczesnym politycznym wyznaniem wiary, grożąc nam drugą rewolucją, mającą zwrócić świat ponownie ku pogaństwu... Liberalizm, czy to w płaszczyźnie doktrynalnej czy też w płaszczyźnie praktycznej, jest grzechem. W płaszczyźnie doktrynalnej jest on herezją i w konsekwencji grzechem śmiertelnym przeciwko wierze. W płaszczyźnie praktycznej jest grzechem przeciwko przykazaniom Bożym i kościelnym, ponieważ narusza w praktyce wszystkie przykazania. Ujmując rzecz ściślej: w płaszczyźnie doktrynalnej liberalizm uderza w same fundamenty wiary; jest on herezją radykalną i uniwersalną, ponieważ są w nim zawarte wszystkie herezje. W płaszczyźnie praktycznej jest radykalnym i uniwersalnym pogwałceniem prawa Boskiego, ponieważ sankcjonuje i dopuszcza wszelkie pogwałcenia tego prawa. Liberalizm jest herezją w płaszczyźnie doktrynalnej, ponieważ stanowi formalne i uporczywe odrzucenie wszelkich dogmatów chrześcijańskich w ogólności. Odrzuca on wszelkie dogmaty razem wzięte i podstawia w to miejsce opinię, niezależnie od tego, czy będzie to opinia doktrynalna, czy też negująca doktrynę. W konsekwencji odrzuca on w szczególności każdą doktrynę. Gdybyśmy zbadali szczegółowo wszystkie doktryny czy dogmaty, które w obrębie liberalizmu zostały odrzucone, to stwierdzilibyśmy że w taki czy w inny sposób odrzucono każdy dogmat chrześcijański – od dogmatu o wcieleniu po dogmat o nieomyślności" (Ks. Dr Félix Sardá y Salvany, *Liberalizm jest grzechem*).

Spis treści

Uroczystość Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny	3
<i>Ks. Władysław Hozakowski</i>	
Maria Cieślanka, apostołka nabożeństwa za dusze w czyśćcu cierpiące	7
<i>O. Franciszek Świętek CSsR</i>	
Na uroczystość Świętych Pańskich z zakonu św. Benedykta. (O zakonach)	14
<i>Ks. Karol Antoniewicz SI</i>	
Upadły mnich Luter i miejsce dla niego przeznaczone... piekło	24
<i>"Non possumus"</i>	
Utarczka duchowa. – O rozmyślaniu męki Pańskiej i różnych stąd uczuciach wewnętrznych	26
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	



Uroczystość Ofiarowania Najśw. Maryi Panny

(Roku 13 przed Chrystusem)

W rozmaity sposób Izraelici Starego Zakonu poświęcali się wyłącznej służbie Bożej przez całe życie lub przez pewien okres czasu. Wedle prawa mojżeszowego musieli być poświęceni Bogu wszyscy pierworodni synowie przez pamięć na to, że oni przed powołaniem szczepu Lewi do kapłaństwa byli pierwotnie uprawnieni do czynności kapłańskich; nadto przez ofiarę pierworodnych nie tylko z pomiędzy ludzi, ale i pierwocin żniw, gospodarstwa itd. miała żywo stać na pamięci prawda, że Bóg jedynym Panem jest wszystkiego, że więc Jemu się należy to, co Izraelita posiada lub uzyska najdroższego i najcenniejszego. Wiadomą wszakże rzeczą, że prawo mojżeszowe przewidywało wykupienie pierworodnych synów od służby Bożej przez złożenie przepisanej świętej opłaty. Ślubami mogli się dobrowolnymi zobowiązać żydzi, dopełniać w doskonalszy sposób życia umartwionego; wystrzegali się gorących napojów, nie przycinali włosów aż do chwili, w której kapłani po upływie ślubowanego czasu ich nie uwolnili od podjętych zobowiązań. Ślub taki nazireatu mógł się złożyć na całe życie.

Widzimy więc, że żydzi znali do pewnego stopnia doskonalszą służbę Bożą, która najszczytniejsze wyżyny osiągnęła w chrześcijaństwie bądź to przez kapłaństwo Chrystusowe bądź to przez śluby zakonne. Niemniej znali na wzór poświęcania pierworodnych synów przekazywanie uroczyste dziewic na spełnianie pewnych posług przy świątyni. Już od najdawniejszych wieków przebywały przy świątyni żydowskiej dziewice lub wdowy, które albo czynności dokonywały przeznaczonych albo na modlitwie w zaciśnięciu oczekiwali upragnionej śmierci. Ze Starego Zakonu wiemy, że przez długie czasy dziewice Izraela brały udział w

śpiewie liturgicznym razem z lewitami, że dopiero później głosy niewieście zastąpiły się głosami chłopięcymi. Z Nowego Zakonu znowu wiemy, że przy świątyni żyła bogobojna wdowa po Fanuelu, imieniem Anna, która razem z Symeonem starcem uznała Jezusa zapowiedzianym przez proroków Zbawicielem. Z innych znowu źródeł wiemy, że wybrane dziewice mieszkwały w zabudowaniach świątyni, aby pracą ręczną starać się o czystość i porządek miejsca Bożego, zajmować się wyrabianiem tkanin potrzebnych do obrzędów liturgicznych, życiem niewinności przyczyniać się do własnego uświęcenia i do większej chwały Bożej.

Tradycja powiada, że Najświętsza Maryja Panna jako trzyletnie dziewczątko uroczyście wstąpiła około roku 13 przed Chrystusem do grona dziewic przy świątyni, że więc była przez swych rodziców, Joachima i Annę, ofiarowaną na służbę Bożą. Łączą z tym ofiarowaniem Najświętszej Maryi Panny i ślub czystości, zachowany i w małżeństwie ze świętym Józefem, kiedy jako dziedziczna córka rodu Dawidów wedle prawa musiała oddać rękę najbliższemu krewnemu, aby zachować w rodzinie to, co jeszcze posiadała. Przebywała też długo Najświętsza Panna przy świątyni, aż w 16 roku życia nie została oblubienicą świętego Józefa, pochodzącego z Betlehem. Tradycja też wspomina, że kapłanem, który przyjmował Najświętszą Dziewicę do służby świątyni, miał być Zachariasz z Hebron; mniej to prawdopodobne, jeśli czynność ta była przywilejem i prawem arcykapłana; godności tej nie posiadał mąż świątobliwy św. Elżbiety.

Święty Hieronim opowiada, że Maryja wzorem i przykładem była w swym życiu przy świątyni dla wszystkich innych towarzyszek; że przewyższała je umartwieniem, czuwaniem i gorliwością modlitwy. Zatapiała się w zrozumieniu Pisma św., którego najistotniejsza treść za Jej przyczyną miała się kiedyś spełnić i urzeczywistnić. Odmawiała przepisane codziennie psalmy Dawida, a we wszystkich swych modlitwach i przy wszystkich nabożeństwach błagała Boga o rychłe zmiłowanie się nad Izraelem przez zesłanie Odkupiciela.

Św. Ambroży podnosi, że Najświętsza Maryja Panna była dziewicą nie tylko ciałem, ale i duszą, że była pokorną, skromną w całym zachowaniu. Niczym nie dotknęła nikogo, każdemu życzyła dobrze, unikała najmniejszych objawów jakiegokolwiek wyniosłości, umiłowała cnotę. Wstydlivość przebijała z jej oczu; zewnętrzna jej postać była odzwierciedleniem jej duszy. Ciągłą zajęta była pracą;

chwilki jednej nie poświęcała na odpoczynek, bo chociaż ciało odpoczywało w nocnej ciszy, to czuwała jeszcze duchem.

Święty Bonawentura przytacza wedle objawień słowa Najświętszej Maryi Panny, które opisują życie Matki Bożej podczas pobytu przy świątyni: wstawałam w nocy, aby przed ołtarzem świątyni Bogu przedkładać swe prośby. A prośbą tą było pragnienie, miłować Boga z całej duszy, miłować bliźniego dla Boga, być posłuszną woli Bożej, nienawidzić tego, co Bóg nienawidzi. Maryja, dodaje św. Bonawentura, pilnie się starała o to, aby Jej towarzyszki unikały wszelkiego uchybienia wobec Boga, aby przejęły się zupełnie chwałą Bożą, wielbiły Stwórcę, nie obrażały Go niepotrzebnymi rozmowami. Dusza Maryi żyła ciągłym rozmyślaniem i rozważaniem, z ust Jej płynęła pobożna modlitwa, ręce zajmowały się pracą; dziewica była wzorem prawdziwej służby Bożej, zachęcała swe rówieśniczki do podobnego spełniania swych zadań. Ślub czystości, jaki złożyła Najświętsza Maryja Panna, natchnął wedle podania i inne dziewice do takiego samego postanowienia. Uznawały bowiem wzniosłość dziewictwa nieskalanego pomimo panującego jeszcze wówczas pojmowania, że chlubą największą niewiasty w Izraelu jest jak najliczniejsze potomstwo, aby spełnić przepowiednię daną Abrahamowi, że ród jego rozpleni się nieskończenie jak piasek na brzegu morskim lub gwiazdy na niebie.

Niewątpliwą rzeczą, że służba przy świątyni była dla Maryi szkołą cnót najwspanialszych, którymi uzacniła królewskie swe pochodzenie, a zarazem stała się godną, zostać matką Syna Bożego. Łaska Boża, której obfitości doznawała Najświętsza Dziewica od pierwszej chwili swego istnienia, sprawiła, że słusznie do Niej stosują św. Bonawentura i św. Bernardyn ze Sieny słowa Przypowieści Salomonowych, jako wiele córek zyskało bogactwa zasług, a jedna z nich wszystkie przewyższyła. Na tej to prawdzie opiera się słuszne twierdzenie, że cnoty Maryi, Jej zasługi i świętość wyższe są ponad cnoty i zasługi i świętość wszystkich innych wybrańców Bożych, że Maryja nad wszystkim, co nie jest Bogiem, a nad Maryją tylko Bóg. Stąd też i cześć, jaka się należy Najświętszej Dziewicy dla cnót i świętości i przywileju macierzyństwa Bożego, wyższa być musi od czci innych świętych, niższą od czci Bożej.

Uroczystość Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny znana była od dawna w Kościele greckim; święciła się już roku 730 w Konstantynopolu. Ze wschodu przeszła na zachód; w roku 1372 święciła się w Awignonie. Papież Sykstus V potwierdził starożytne to święto i polecił roku 1585 je obchodzić w całym Kościele.

Nauka

Poświęciła się Najświętsza Maryja Panna duszą i ciałem Panu Bogu; żadnego zastrzeżenia nie zrobiła; nigdy też swej ofiary nie żałowała, odczuwając błogość nieskończoną, jaką napełniało się Jej serce w prawdziwej służbie dla Stwórcy. Sam nieraz może robisz postanowienia, jak najpilniej i najgorliwiej wolę spełniać Boga, zupełnie się Mu we wszystkim oddawać, Jego przykazaniami się kierować. Ileż razy tego postanowienia dobrego nie wykonałeś? Dlaczego? Boś chciał się tylko Bogu oddać połowicznie; nie chciałeś zerwać z swymi skłonnościami, z względami na innych, z swymi nawykami.

Służba Boża jest ścisłym twym obowiązkiem. Od Boga wszystko posiadasz; Bogu więc poświęcić musisz i całą swą duszę, wolę i umysł, i ciało swoje i swoje całe życie. Ciągłe myśleć powinienes, w jaki sposób najlepiej służyć Bogu. W objawieniu, jakiego doznała św. Elżbieta, ksieni w Schonau pod Bingen, Matka Boża ją pouczyła, że tylko tą drogą doszła do szczytów doskonałości. W tej myśli poświęciła Bogu swe dziewictwo; w tej myśli rozważała ciągle obowiązek serdecznej miłości Boga; w tej myśli codziennie się modliła po kilkakroć, aby uzyskać łaskę pełnienia woli Bożej.

Była wprawdzie Najświętsza Dziewica łaski pełną, a jednak zbyt sobie nie ufała; czuła się niegodną otrzymanych łask; starała się życiem swoim siłę łaski utwierdzić. Nie otrzymywała też pomnożenia łaski bez usilnych o to starań. Bóg – mówiła Najświętsza Maryja Panna do św. Elżbiety – nie udzielał mi łaski bez gorącej modlitwy, bez umartwienia, bez dzieł pokuty. Wiemy, że łaska Boża nie znosi swobody woli, że więc od człowieka zależy, jak chce zużyć łaski odebrane. Stąd też i ty nie zaniedbuj obowiązku, abys ciągle współdziałał z łaską Bożą, jeśli pragniesz dopełnić woli Pana niebieskiego.

Żywoty Świętych Pańskich. Na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dzieła ks. Piotra Skargi T. J. oraz innych opracowań i źródeł, na wszystkie dni całego roku ułożył ks. Władysław Hozakowski. Poznań [1908]. KSIĘGARNIA WYDAWNICZA POLSKA. WIELKIE GARBARY 37.



Maria Cieślanka – przyjaciółka dusz w czyśćcu cierpiących ⁽¹⁾

O. FRANCISZEK ŚWIĄTEK CSsR

Urodziła się 25 maja 1855 r. w Siemiechowie w pow. Tarnowskim. Rodzice jej Michał Cieśla i Tekla z Wąsików byli ludźmi zacnymi i pobożnymi, toteż postarali się, by na drugi dzień po przyjściu na świat otrzymała łaskę Chrztu św.

W drugim roku życia Maria straciła matkę. Jej ojciec ożenił się wkrótce powtórnie. Biedna sierotka nie mając co robić przy macosze, poszła do swojej ciotki, która z miłością iście macierzyńską przygarnęła maleństwo do siebie. Ciotka uczyła ją czytać, pisać, a przede wszystkim znać i całym sercem kochać Boga! Biedowały obie, bo ciotka ubogą była. Do 15 roku życia pozostała przy zacnej ciotce, następnie rok służyła u p. Kulinowskiego w Gromniku. Gdy jej siostra cioteczna Wiktoria wyszła za mąż za Stanisława Gądkę, osiadła przy niej i jej rodzinie, spędziła nieomal całe swoje życie w Faściszowej, wiosce należącej do parafii zakliczyńskiej.

Bóg od najmłodszych lat darzył tę wybraną duszę nadzwyczajnymi łaskami. Kiedy jeszcze jako małeńka dziewczynka pasła bydełko, jej duszyczka ulatywała myślą i sercem do Boga, zatapiając się w modlitwie. Gdy ujrzała orszak pogrzebowy, lub gdy ją doleciał smutny i poważny głos dzwonu bijącego zmarłemu ostatnie pożegnanie, ona pogrążała się w krainie wieczności, biegła myślą za umarłym gdzie on jest, co się z nim dzieje, pragnęła spieszyć mu z pomocą, modląc się gorąco za jego duszę.

Kiedy nieco podrosła, pragnęła pomóc ciotce obciążonej liczną rodziną. Chodziła na zarobek, a zapracowany grosz dzieliła na trzy części. Pierwsza szła na jej własne utrzymanie, drugą oddawała ciotce, a trzecią na Msze św. za dusze w czyśćcu cierpiące. Tak to Bóg przygotowywał od wczesnej młodości tę duszę na Apostołkę modlitwy za dusze w ogniu czyśćcowym zostające.

Z wielkich łask, jakie Bóg na Marię Cieśłankę zlewał, zrobiła dobry użytek. Wszyscy ci, co osobiście stykali się z nią za życia, a z którymi miałem sposobność rozmawiać – oddają wielkie pochwały jej cnocie i pobożności. Była to przede wszystkim dusza anielskiej niewinności oraz dziwnej pokory. Do 25 roku życia – jak się zwierzyła S. X. Franciszkance, swojej przyjaciółce – pozostawała w zupełnej niewiadomości o rzeczach mogących obrazić świętą cnotę czystości. W swojej obecności nie pozwalała nikomu prowadzić rozmów lekkomyślnych, obrażających dobre obyczaje. Niewinność poświęciła Bogu, żyjąc do śmierci w panieństwie. Całe jej życie było ciche, ukryte w Bogu. Potulna, dobra, nikomu przykrości nie wyrządzała. Usposobienia żywego, gdy się uniosła, umiała zaraz opanować swe poruszenia. Toteż jej szwagier, obarczony dziesięciorgiem dzieci mógł zeznać, że ani jemu, ani żadnemu dziecku *"nigdy żadnej krzywdy, ani nawet złego słowa nie powiedziała"*. A później ileż to upokorzeń, obmów, podejrzeń, złego obchodzenia się musiała wycierpieć z powodu swoich "objawień" o duszach czyścicowych!

Wielu ogłosiło ją za uwodzicielkę, oszustkę, kłamczynię itd. Wszystkie te upokorzenia nie tylko cierpliwie, ale z pogodnym humorem znosiła, ofiarując je Bogu za grzeszników a szczególnie za dusze w czyścicu cierpiące.

Niewinność i pokora to dwie cnoty, które schylają do nas Serce Boże, otwierają nam skarbiec łask Pana. Dusza pokorna i niewinna, tj. oderwana od grzechu, uciech świata i miłości własnej – nie idzie, ale leci po drodze doskonałości chrześcijańskiej.

Maria Cieśłanka była osobą gruntownej i nadzwyczajnej pobożności. Fałszywą pobożnością – tak zwaną dewocją – brzydziła się całą duszą. Pobożność pojmowała jako sumienne wypełnienie swoich obowiązków z czystej miłości ku Bogu, oddając się Jemu bez podziału, bez zastrzeżenia. Praca i modlitwa stanowiły jej życie. Choć była "drobna", tj. nie silnego zdrowia, nikomu się w pracy prześcignąć nie dała. Nigdy też nie opuściła pracy pilnej lub obowiązków pod pozorem modlitwy lub kościoła. Natomiast gdy nie było pilnej pracy spieszyła do kościoła o 4 kilometry oddalonego na Mszę św., spowiadała się co tydzień, ile możliwości łączyła się z Panem Jezusem codziennie w Komunii św. Jej umartwienie było naprawdę wielkie – w braniu pokarmów bardzo wstrzemięźliwa, *"nawet za dziecko nie zjadła"* świadczy jeden z domowników.

Posty kościelne zachowywała może nazbyt surowo, jeśli się uwzględni ciężką pracę na roli. Nosila włosiennicę, czuwania i modlitwy u stóp Najświętszego Sakramentu przeciągała często do późna w noc. Nic też dziwnego, że takim umartwieniem poskromiła zupełnie swe ciało i jego popędy. Jak się zwierzyła swojej przyjaciółce X. Franciszkance: *"nie wiedziała co to jest zniecierpliwic się albo gniewać na kogo"*.

Odznaczała się dziecięcym nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny i do Najświętszego Sakramentu. W izbie, w której się modliła i sypiała nad łóżkiem wisiało dużo obrazów, Pana Jezusa, Matki Najświętszej, które gustownie zdobiła w sztuczne lub świeże kwiaty. W młodszych latach, gdy jej siły dopisywały, chętnie odprawiała dalekie pielgrzymki – szczególnie do Kalwarii Zebrzydowskiej i do Tuchowa, by uczcić Najświętszą Maryję Pannę.

W domu, choć nie była gospodynią, życiem religijnym kierowała sama. Modlitwy odbywały się zawsze wspólnie – a ona im przewodniczyła.

Ze słuchania słowa Bożego, czytania ksiązek duchownych, a szczególnie z kontemplacji, którym to darem cieszyła się przez wiele lat, nabyła wielkiego światła w rzeczach duchownych. Chętnie też radziły się jej w sprawach duszy osoby wykształcone i z prostego ludu. Jej kuzynka tak zaś się wyraziła: *"Ciotka, gdy jej się w czym poradzę – odpowiada zupełnie tak, jak ksiądz"*. Umysł, miała niepospolity, jasny, przenikliwy, usposobienie ludzi przychodzących do niej po radę, odgadywała w lot. W słowach ostrożna, zwierzała się tylko osobom wypróbowanej cnoty, które potrafiły zjednać sobie jej zaufanie.

Cicha i pokorna służebnica Boża stała się głośną z powodu swych "objawień" o duszach czyśćcowych. Do Kościoła św. należy jedynie wydać sąd o tych ekstazach zmarłej śp. Marii Cieślanki. Tutaj dla całości obrazu jej życia podamy kilka szczegółów z jej objawień o duszach czyśćcowych. Jak już wspomnieliśmy, Maria Cieślanka miała szczególne nabożeństwo do dusz czyśćcowych... To nabożeństwo rośło z każdym rokiem. – Trudno na razie ustalić rok w którym zaczęła miewać swoje "objawienia". W każdym razie od 40 roku jej życia powtarzały się one regularnie co tydzień, nieraz dwa razy na tydzień... Oto początek tych "objawień". W 25 roku życia (według innych w 40-tym) w maju, podczas wspólnego nabożeństwa do Matki Najświętszej, jakie wspólnie z rodziną odprawiała, stanął przed nią jej Anioł Stróż w postaci ślicznego młodzieńca i rzekł do niej: *"Chodź za mną, zaprowadzę cię do czyśćca"*. *"Na słowo i widok Anioła nie wiedziałam, co ze mną się dzieje; popadłam w dziwny stan, straciłam panowanie nad sobą"*. Obecni natychmiast to zauważyli. Marysia stała się sztywną, martwą – zaczęli ją cucić, myśląc że zemdląła lub umiera. Stan ten trwał długie godziny. *"Gdy ujrzałam Anioła i usłyszałam jego słowa – opowiadała później – w jednej chwili ujrzałam czyściec. Anioł mi pokazywał różne miejsca, dusze, męki, jakie cierpiały, oraz przyczynę tychże mąk. Pierwsza dusza jaką ujrzałam, była dusza mojej matki. Tknięta współczuciem i zgrozą z powodu jej cierpień rzekłam: Aniele Boży, za co moja matka tak bardzo cierpi? «Za grzechy przekleństwa» – odpowiedział Anioł"*. Kiedy przyszła do siebie, czuła się bardzo osłabiona grozą strasznych cierpień i mąk dusz czyśćcowych. Z drugiej strony dręczyły ją niepokoje,

czy nie stała się igraszką ułudy szatańskiej. Ten stan niepokoju i udręczenia trwał dość długo. Widzenia z jednej strony rozbudzały w niej bojaźń grzechu oraz gorące pragnienie ratowania dusz czyścicowych modlitwą, ofiarami na Mszę św., postem i pokutą, z drugiej strony napawały ją obawą, że diabeł tak ją dręczy. Nie mogąc znieść dłużej tych wewnętrznych udręczeń, udała się do Tuchowa, prosząc Matkę Najświętszą o światło i pomoc. Następnie otworzyła swe serce na św. spowiedzi O. Jedkowi redemptoryście, sławnemu misjonarzowi i wytrawnemu spowiednikowi. Ten wysłuchawszy jej spowiedzi i zbadawszy gruntownie szczegóły objawień oraz jej ducha – zupełnie ją uspokoił. Zapewnił, że nie jest to sprawa szatańska ale Boża. – Ma oddać się zupełnie i całkowicie Bogu – a z objawień powinna korzystać, aby siebie i innych zachęcać do bojaźni grzechu – oraz do nabożeństwa za dusze w czyścicu cierpiące.

Objawienia i zachwyty zaczynały nabierać coraz to większego rozgłosu w okolicy. A kiedy pewnego roku była na Kalwarii Zebrzydowskiej i tam miała owe nadzwyczajne stany – wieść o nich rozeszła się prawie w całej zachodniej Małopolsce. Odtąd w wigilie świąt Matki Boskiej i w soboty schodziły się do Faściszowej gdzie mieszkała tłumy ludzi z okolicy i hen aż od Krakowa, z Podwiśla, z gór od Sącza i od Pilzna; jednych ciągnęła prosta ciekawość, innych złośliwość lub zawiść – ogólnie miłość ku swoim drogim zmarłym, aby się dowiedzieć od Marysi o losie ich w drugim życiu – gdzie są, jakie męki cierpią, a szczególnie co mają zrobić, aby im pomóc. Przebieg zwyczajny jej wizji czy zachwyceń był następujący: wieczorem po pracy klękała przy małym stoliku do modlitwy – po kwadransie traciła przytomność, sztywniała; wówczas kładziono ją na łóżku. Trwało to od pół godziny do dwóch godzin. Kto miał dobry słuch, nadstawiając ucha, mógł słyszeć rozmowę, jaką prowadziła z Aniołem. Gdy ją Anioł oprowadzał po miejscach najstraszniejszych mąk czyścicowych, na jej twarzy malowała się zgroza i najwyższy przestach, drżała na całym ciele i nieraz broniła się, wypraszała od tego widoku, a otaczający słyszeli: *"nie pójdę tam, nie chcę widzieć tego!"*. Gdy zaś Anioł oprowadzał ją po miejscach, gdzie dusze mało albo nic nie cierpiały – twarz jej pospolita nabierała dziwnego uroku, była pogodnie uśmiechnięta, niewysłowienie szczęśliwa. Tymczasem ludzie tłumnie wypełniali izbę, tłoczyli się przy oknach, stali na podwórzu i obejściu, czekając nowin o swoich najdroższych z zaświatów. – Przyszedłszy do siebie zachęcała obecnych do nabożeństwa za dusze czyścicowe, odpowiadała na pytanie gdzie znajdują się ich dusze, jakie męki cierpią, jakie modlitwy lub pokuty trzeba za ich wybawienie odprawiać.

Niekiedy same dusze czyścicowe przychodziły do niej, prosząc ją o modlitwy. O zjawieniu się dusz mówiła: *"To straszna rzecz widzieć ducha – człowieka, który nie ma łaski od Boga do tego – zanedo to by się przeraził – owszem, nie zniósłby widoku tych dusz"*.

Widzeniem Anioła Stróża często się cieszyła. *"Ile razy przychodziła do rozmównicy, pisze matka X. – a ja ją zapytywałam o jaką duszę, ona najpierw się głęboko upokarzała przede mną, że jest niegodna żadnej łaski od Pana Boga, a ja słuchając jej słów byłam wzruszona i czułam mimo woli jakąś niewytłumaczoną cześć dla tej przez Boga wybranej duszy. Byłam raz świadkiem, gdy z Marysią rozmawiałam w rozmównicy o duszach, jej zachwyty. Nagle przybrała majestatyczną postawę, głowę jednym prędkim zwrotem obróciła, oczy utkwiała w jeden punkt – oblicze nagle przybrało dziwny, nadziemski wyraz. Uczyniło to na mnie wielkie wrażenie, pewien przestach zmieszany z radością nappełnił mą duszę... Po chwili, gdy zachwyt ustał, pytałam ją: «co za przyczyna tej nagłej zmiany, czy co widziała?». «Ujrzałam mojego kochanego Anioła Stróża» – odrzekła"*.

Zachwyty i objawienia Marii Cieślanki narobiły wiele hałasu. Musiały się więc nimi zająć władze. Władze świeckie wysłały policję, by zbadała zajścia. Żandarm, chcąc się przekonać, czy zachwyty nie są oszukaństwem, wbijał jej szpilki za paznokcie lecz ekstatyczka zupełnie na to nie reagowała. Natomiast po przebudzeniu czuła dotkliwy ból w poranionych palcach. Zawezwano ją również przed sąd. Ale rozmowa sędziów z Cieślanką tak na nich podziałała, że władze świeckie dały jej zupełny spokój. Badała również "objawienia i zachwyty Marii" komisja duchowna, na czele której stanął śp. ks. kanonik Maciejowski, dziekan tuchowski, ale nic w tej sprawie nie wykryła zdożnego lub choćby nagany godnego. Na ogół duchowieństwo zachowywało wielką rezerwę – niektórzy księża, obawiając się nadużyć, byli zdecydowanymi przeciwnikami tych objawień – otwarcie je ganiłi, wiernym zakazując udawać się do Marii o radę w sprawie swoich zmarłych. Ks. proboszcz Ligaszewski, jej spowiednik, polecił jej zachować objawienia w tajemnicy i z nikim o nich nie mówić. Posłuchała. Również Kuria biskupia zakazała jej udzielania rad i wskazówek wiernym w sprawie dusz czyścicowych. Zastosowała się chętnie i ściśle do zakazu swego Arcypasterza.

Raz była na kazaniu, w którym kaznodzieja ostro gromił łatwowierność ludu: *"Czemu tam do niej chodzie? To oszustka! Kłamczyni!"*. Wysłuchawszy spokojnie nauki wróciła do klasztoru SS. Franciszkanek, którym się zwierzyła z wrażeń, jakie na kazaniu odczuła. *"Co też ten kochany ksiądz X dzisiaj na mnie na kazaniu nie mówił! Że ja oszustka, uwodzicielka, kłamczyni! – nie słuchajcie jej – nie chodźcie do niej! Ależ dobrze, dobrze, będę miała przynajmniej spokój"*.

Po pewnym czasie ks. biskup cofnął swój zakaz, dając zupełną swobodę Marii Cieślance co do jej objawień – mówiąc *"nic w tym złego nie ma"*. – Korzystała więc z

tego pozwolenia, zachęcając dalej wiernych do nabożeństwa za dusze w czyśćcu cierpiące – udzielając objawień co do ich losu oraz jakiej pomocy potrzebują od swoich przyjaciół i krewnych.

Na dwa lata przed śmiercią przeniosła się do Zakliczyna i zamieszkała w małym domku niedaleko klasztoru SS. Franciszkanek, by móc codziennie słuchać Mszy św. i komunikować.

W jednym objawieniu powiedział do niej Anioł, że przed śmiercią będzie musiała wiele cierpieć. I rzeczywiście, ostatni rok jej życia był rokiem prawdziwego męczeństwa. Rak zaczął toczyć jej piersi, na domiar złego kilka miesięcy przed zgonem złamała nogę. Człowiek, który ją składał, tak nieudolnie zabrał się do rzeczy, że bóle całą nogę pokrzywiły – stopa sięgała drugiego kolana, a górna część kości udowej zachodziła za zębra. Gdy zaś rak wżarł się w jej ciało i zaczął toczyć mięśnie i nerwy koło serca, bóle miała straszliwe, ustawiczne. Znosiła swoje męki z heroiczną cierpliwością i poddaniem się woli Bożej, ofiarując je za dusze w czyśćcu cierpiące i modląc się za nie ustawicznie. Do boleści ciała dołączyły się straszne męki duszy. Szatan zaczął ją dręczyć niepokojem, widokiem strasznych mąk czyśćcowych, jakie ją czekają. W tych hiobowych cierpieniach duszy i ciała mimo całej rezygnacji i poddania się woli Bożej wydobywały się nieraz westchnienia z jej zbolątych piersi. Pocieszał Pan Jezus swoją służbę. Spowiednik SS. Franciszkanek codziennie zanosił jej Komunię św. Na kilka dni przed śmiercią powiedział jej Anioł Stróż, że umrze w święto Wniebowstąpienia. I tak się też stało, zjednoczona z Bogiem, spokojnie i świątobliwie umarła w sam dzień Wniebowstąpienia Pana Jezusa 1923 roku. Ciało jej ubrano w białe szaty, głowę w białą zasłonę, na ramiona włożono szkaplerz tercjarski – trumnę wysłano kwiatami i kaliną. Pogrzeb miała wspaniały, bo tłumy ludu zbiegły się z bliskich i dalekich okolic na jej pogrzeb. Młodzieńcy zanieśli trumnę na swoich barkach na wieczny spoczynek.

Jej życie, postać i opowiadania, robiły ogólnie mówiąc, wielkie i dodatnie wrażenie na tych, co się z nią stykali. Gdy opowiadała o cierpieniach, ogniu, długości mąk czyśćcowych – słuchający drżeli ze zgrozy i wzruszenia przejmując się bojaźnią grzechu oraz pragnieniem ratowania dusz zmarłych.

Gdy zaś opowiadała o wspaniałości lub rozkoszach raj (rajem nazywała miejsce, gdzie dusze nie cierpią, ale jeszcze Boga nie oglądają – *carcer honoratus*) zapalali się obecni pragnieniem śmierci i rozkoszy nieba. "Gdy się tak słyszy, opowiadała S. Delfina Franciszkanka, która ją w ostatniej chorobie pielęgnowała, co Marysia mówi o przyszłym życiu, to chciałoby się zaraz umrzeć, aby to widzieć i cieszyć się z Panem Jezusem w niebie". "I tak tym była przejęta – dodaje jej Siostra zakonna – że ta najmilsza Siostra nasza, krzyżem leżąc, prosiła Pana Jezusa – żeby

ją zabrał do siebie". Co się też stało. "Pewnego wieczoru, opowiada siostra Delfina, gdy Marii łóżko prześcielała, mówię jej: «Marysiu, kiedy mówisz, że w raju tak pięknie, to poproś Pana Jezusa, żebym umarła prędko i poszła do nieba». A Marysia na to: «wneciuchno (wnet!) po mnie Siostra umrze!»". W miesiąc po śmierci Cieślanki zachorowała ciężko S. Delfina i przeniosła się do lepszego życia w wieczności.

O śp. Marii Cieślance jej proboszcz i spowiednik ks. Ligaszewski tak się wyraża: "Była to dusza pobożna prawdziwie, i bogobojna i dla dusz czyśćcowych wielce oddana... Wzrostu była średniego, twarz jakby nieco spalona. Zapytana, co widzi i jak dusze wyglądają, odpowiadała: że dusze te jakby w ogniu cielesnym zostawały, czyli ciało było ogniste, że bardzo one cierpią".

"U nas odszczególniło ją to, iż kiedy śp. Zdzisław Mikułowski, dawniejszy dziedzic Siemiechowa w dzień św. Marcina chory pojechał do Krakowa – i umarł w drodze – ona najpierw to powiedziała, iż go ks. Jezuita czy inny w drodze spowiadał – o tym nikt nie wiedział, dopiero po śmierci te okoliczności się odstoniły. Zażywała ogólnie wielkiego szacunku – chociaż niektórzy w te objawienia nie wierzyli". Ten szacunek i cześć dla śp. Marii Cieślanki nie zmniejszyły się po śmierci; owszem, bardzo się wzmożyły. Jej pamięć żyje wśród ludu – wielu żywi ku niej szczególną jakąś miłość i przywiązanie. Opowiadano mi o jej kuzynce, w której domu przeżyła Marysia kilkadziesiąt lat – że z żalu i tęsknoty za nią po jej śmierci zachorowała i w trzy miesiące przeniosła się do wieczności.

I nic dziwnego, że żyje wśród ludu niezatarta pamięć o tej wielkiej przyjaciółce dusz zmarłych. Przecież to nasi najdrożsi, związani z nami węzłem krwi, przyjaźni, wiary, to nasi bracia w Chrystusie a kiedyś towarzysze chwały i szczęścia w niebie, a Maria Cieślanka ratowaniu ich poświęciła całe życie. Módlmy się więc gorąco za przykładem śp. Marii Cieślanki za dusze w czyśćcu cierpiące. Ofiarujmy za nie wszystkie zasługi naszych cierpień, pokut, modlitw, pamiętając na słowo Pana: "błogostawieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią". Módlmy się często a gorąco z Kościołem świętym: Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci.

O. Fr. Świętek C. Ss. R., *Świętość Kościoła w Polsce w okresie rozbiorowym i porozbiorowym*. 33 życiorysów świątobliwych Polaków i Polek. [Tom I.] Kielce 1930, ss. 265-276.

Przypisy: (1) Życiorys niniejszy skreśliłem według dokumentów urzędowych i własnych badań.



Kazanie na uroczystość Świętych Pańskich z zakonu św. Benedykta

(O zakonach)

Ks. KAROL ANTONIEWICZ SI

Zakon Św. Benedykta błogosławieństwem dla świata. – Wpływ zakonów na społeczeństwo. – Wspólny cel zakonów. – Św. Benedykt. – Jego powołanie i znaczenie w dziejach świata. – Świadectwa wrogów wiary o zakonach. – Prace naukowe Benedyktynów. – Modlitwa z różnorodną pracą się kojarzy. – Rozszerzanie chwały Bożej. – Bujne owoce zakonnych usiłowań po całym świecie. – Bóg wzbudza nowe zakony stosownie do nowych potrzeb, do walki z nowymi błędami. – Zasługi zakonu benedyktyńskiego. – Cnoty w murach klasztornych. – Benedyktyńscy święci, znakomici mężowie. – Zakon Św. Benedykta w Polsce. – Historia zakonów jest historią dobroczynności. – Niczym nie zniechęceni idziemy wciąż za Chrystusem!

Quicumque glorificaverit me, glorificabo eum. – Ktokolwiek mię wielbić będzie, wielbić go będę.
(I Król. II, 30).

Hojny i szczodry Bóg w darach swoich, wierny w obietnicach swoich. Dzisiejsza uroczystość pamiątki wszystkich Świętych zakonu Benedykta św. jawny tego daje nam dowód. Benedykt św., ów potężny duchem zakonodawca, poświęcił wszystkie prace, trudy, cierpienia swoje, poświęcił całe życie, słowem: poświęcił całego siebie na cześć i uwielbienie Boga, a Bóg, nie zostając nigdy dłużnikiem człowieka, dał mu taką chwałę wobec nieba i ziemi, jakiej świat cały nigdy i nigdzie zwolennikom swoim dać nie może. Święci tego zakonu są to promienie jasne, są drogie perły w tej chwały koronie świętego patriarchy. Spełniły się na nim one słowa, które Bóg wyrzekł do patriarchy Abrahama: *uczynię cię narodem wielkim i błogosławić ci będę, i uwielbię Imię twoje i błogosławion będziesz!* Tak jest, spełniły się te słowa na Benedykcie św.! Błogosławionyś ty i błogosławiony zakon twój! Świat cały był i jest świadkiem tego błogosławieństwa, bo śmiało wyrzec można, że zakon Benedykta św. był dobrodziejem i nauczycielem świata całego! Parę więc słówek o zakonie św. Benedykta i o wpływie tegoż, równie jak i innych zakonów, na rozwój i wykształcenie społeczeństwa, będzie przedmiotem dzisiejszej uwagi naszej.

Zdrowaś Maryja!

Wszystkie zakony są to ule jednej pasieczki; wszyscy zakonnicy są to pszczołki około jednej garnące się matki, Kościoła Chrystusowego. Jeden duch wszystkimi włada zakonami, chociaż w zewnętrznej działalności rozmaitymi rozwija się i pojawia się kształtami. Jeden albowiem zawsze był i jest cel zakonów: rozszerzać chwałę Boską, opowiadać słowo Boga, słowo prawdy i zbawienia, przyczyniać się wedle sił i powołania do ustalenia szczęścia ludzkiego, tak doczesnego jak wiecznego, kochać wszystkich, służyć wszystkim: oto powołanie życia zakonnego, i biada temu, który tego powołania wedle ustaw swoich nie wypełni!

Wszyscy zakonodawcy są to jasne gwiazdy, świecące w przysionkach Jerozolimy niebieskiej, Kościoła Chrystusowego, ale gwiazdą najjaśniejszą Benedykt święty! Wszyscy święci zakonodawcy są to potężne filary podpierające stolicę Piotra świętego, ale filarem najpotężniejszym Benedykt św. On albowiem jest patriarchą nie tylko własnego, ale zaledwie że nie wszystkich zakonów, które później na Zachodzie powstały aż do wieku XII. Czym Paweł dla Egiptu, czym Antoni dla puszczy Tebaidy, czym Augustyn dla Afryki, czym Bazyli dla całego Wschodu, tym był Benedykt dla wszystkich zachodnich krain. Wszystkie albowiem późniejsze zakony albo od niego początek swój wzięły, albo, mniej więcej, wedle jego ustaw się uformowały! Dlatego Bernard św. zakon św. Benedykta nazywa drzewem bujnym, którego gałązkami są wszystkie inne zakony, a Urban II porównuje zakon św. Benedykta z rzeką raju ziemskiego, z której inne zakony jako strumyki wypływają!

Lecz jakież zasługi położył zakon św. Benedykta dla świata? W czymże przyczynił się do uszczęśliwienia rodu ludzkiego? Ach! raczej zapytajmy się, cóż ma Europa cała, za co by wdzięczności temu zakonowi winną nie była? Zapytajmy rozumu, kto go wykształcił? zapytajmy serca, kto je poświęcił? A jeśli chcemy wyznać prawdę szczerze i sumiennie, to nie możemy zaprzeczyć, iż to uczyniły zakony a przede wszystkim zakon św. Benedykta. Pracowali zakonnicy niezmordowanie, szczerze i usilnie, aby tego dokazać i dziś pracują w tymże samym celu; bo pojedyncze nadużycia tej prawdy nie zachwieją, miejscowe rozprężenia tego ducha nie osłabiają, który żyje i żyć będzie w Kościele Chrystusowym i w życiu zakonnym. Zewnętrzne stosunki uciemnienia, ograniczenie bezprawne ustaw zakonnych mogły ducha osłabić, ale zabić go nie zdołały. I dziś jeszcze, jeśli zakony odzyskają prawa swoje, staną się błogosławieństwem rodu ludzkiego! Dobrego zakonnika nie zrazi żadna niewdzięczność ludzka; obelga, szyderstwo, prześladowanie nie sparaliżują dobrych chęci jego, żadna groźba go nie zatrwoży, bo on z Bogiem, bo on dla Boga wszystko działa; walczy pod chorągwią krzyża, Jezus jest wodzem jego, hasłem

bojowym chwała Boska; wawrzynem zwycięstwa korona męczeńska; a dusza ludzka tym skarbem droгим, o który walczy z potężnym nieprzyjacielem. O! byle tylko tę duszę Bogu pozyskać, nie masz żadnej tak ciężkiej ofiary, której by rad nie uczynił; byle tylko uszczęśliwić kraj swój rodzinny tym szczęściem, które by było oraz rękojmnią i podstawą szczęścia wiecznego, nie masz poświęcenia, które by dla niego nazbyt ciężkim się wydało.

Kto nie wierzy twierdzeniu temu, niechaj otworzy i czyta księgi historii zakonów, bezstronną ręką pisane, niechaj przejrzy roczniki Kościoła, niech się rozczyta w dziejach świata, a chcąc nie chcąc będzie zmuszony dać świadectwo o prawdzie. A ci nawet, których złość i pycha tak dalece zaślepiła, że, oparci na kłamstwie, knują spiski na obalenie Kościoła i dlatego szczególnie wypowiadają wojnę wszystkim zakonom, które są jedną z najpiękniejszych ozdób Kościoła, a do dopięcia celów swoich wszystkich możliwych i niemożliwych, godziwych i niegodziwych używają środków, ci, mówię, jak wyższą zmuszeni potęgą, też samą wyznają prawdę! I tak, na przykład, sofista genewski nazywa zakon TrynitarSKI najheroicznym pomysłem, w rzeczywistości objawionym! Mędrzec FernejSKI, pisząc o zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia, wyznaje, iż zakład ten jest najwznioślejszym, najszlachetniejszym dziełem serca i rozumu ludzkiego. D'Alembert z uniesieniem i uwielbieniem opisuje pobyt swój w klasztorze Trapistów; Ancillot twierdzi, że, jeśli jest jaka prawda niezaprzeczona, żadnej nie podpadająca wątpliwości, jeśli jest jaka pewność historyczna, to ta, że całe pasmo gór Alpejskich winno swoje osiedlenie i oświecenie niezmordowanym pracom zakonu Cysterskiego! Cobbet, protestant, sławny pisarz angielski, wzdycha za zakonami wyznając i dowodząc, że Anglia szczęśliwszą była, gdy liczyła mniej koszar a więcej klasztorów, bo, dodaje on, zbawienniejszy jest odgłos dzwonu, jak werble tarabanów, dla całego kraju! Guizot, były minister oświecenia we Francji, chociaż kalwinista, oddaje sprawiedliwość zakonom, im przypisuje wykształcenie społeczne, a Benedykta św. z całym zakonem nazywa wielkim korchownikiem świata.

W istocie, wejdźmy tylko do pierwszego lepszego księgozbioru, przypatrzmy się tym olbrzymim foliantom, tym kosztownym rękopisom, a wszędzie znajdziemy imiona zakonników św. Benedykta, którzy niejedną bezsenną noc nad ich pisanie spędzili. Św. Antoni, biskup florencki, pisze, iż sam naliczył przeszło 5.000 dzieł najrozmaitszej treści, przez Benedyktynów napisanych. Jeden Mabillon swymi dziełami mógłby mały księgozbiór napełnić. Wdzięczność winni jesteśmy Benedyktynom, że one arcydzieła starożytności w prochach zapomnienia nie zbutwiały, nie zginęły. Oni od zniszczenia uratowali dzieła Platonów, Cyceronów,

Demostenesów, Horacjuszów i innych, a gdy miecz i ogień barbarzyńców niszczył wszystkie starodawne pamiątki i zabytki, kruszył marmurowe posągi, palił pergaminów zwoje, oświata przed barbarzyństwem jedyne schronienie znalazła w domach zakonnych św. Benedykta. Tu, wśród powszechnego bezrządu, zaburzenia, rozum ludzki spokojnie się rozwijał, serce ludzkie pracowało na przyszłość, tu jeszcze tlał święty ogień ducha, który wkrótce błogosławionym światła strumieniem miał się rozlać po całym świecie!

Komuż są nieznane uczone prace zgromadzeń Benedyktyńskich, góry Kasynu, Vannes, św. Maura, św. Ildefonsa, Fuldy i tylu innych? Dwanaście domów zakonnych ufundował św. Benedykt, a w przeciągu kilku wieków liczba ich tak się pomnożyła, że liczono 37.000 opactw i 14.000 przeorstw, nie licząc w to 15.000 domów zakonnic tejże reguły św. Benedykta. A te wszystkie domy zaludnione były zakonnikami, którzy cały czas swój i życie poświęcali modlitwie, nauce i miłosiernym uczynom. Pokopali oni głębokie studnie żywej wody, którą i dziś jeszcze naród ludzki pragnienie serca i rozumu ugasić może, a świat o nich zapomniał. Lecz nie zapomniał; pamięta, ale na to jedynie, aby hańbić, znieważać, oczerniać pamięć ich; oto jest wdzięczność, na którą biedni zakonnicy przez tyłowiekową pracę i poświęcenie zasłużyli sobie u świata!

Gdy całe społeczeństwo żyło pogrążone w najgrubszej ciemnocie, gdy – to sobie za zaszczyt i jakoby za przywilej szlachectwa poczytywano, nie umieć ani pisać ani czytać – nauki i umiejętności zostawały przy zakonnych domach; tam tylko pracowano nad wykształceniem władz umysłowych, tam pierwsze zakładano szkółki, z których później wyszło tylu uczonych mężów. Wspomnijmy tylko o uczonym Alkuinie, który był ozdobą i światłością wieku swego, a którego odczyty szkolne odwiedzał Karol Wielki z całym dworem swoim. W onych czasach nie wychodził oręż z ręki wojownika, nie wychodziło pióro z ręki zakonnika. Wstępując w mury zakonne, składa człowiek u progu furty klasztornej wszystko co ma, czym jest, Bogu w ofierze; wyrzeka się świata, aby dla świata pracować; wyrzeka się woli własnej, aby żyć jedynie wolą Boską; zabija, o ile to skutecznie się daje, miłość własną, aby lepiej podołał kochać Boga i ludzi. Chce i pragnie cierpieć za wszystkich, kochać wszystkich, a najpoddąszą trudów i cierpień nagrodą jest dla niego wieniec cierniowy. Przed ołtarzem tysiące zakonników, jednym zakonnikiem; tysiące serc, jednym sercem; wszystkie ich myśli w jedną myśl się łączą, wszystkie uczucia w jedno spływają uczucie, a tej myśli, tego uczucia przedmiotem jest Bóg. Lecz, gdy po skończonej, świętej, strasznej ofierze każdy powraca do rajów swego, do celki swojej, poświęcony tak ścisłym złączeniem się z Bogiem swoim, to ta myśl, to to uczucie zewnętrznie w rozmaitych rozwija się objawach: pędzel i dłuto, mowa i

pismo, ten świat duchowy, co żyje w sercu dobrego zakonnika, w różne kształty przelewa – a gdy jeden grzmiał z kazalnicy, do pokuty świat wzywając, drugi w samotnej celce przelewał na płótno te niebiańskie widzenia duszy swojej! Na widok obrazów Fiezołskiego braciszka, Michał Anioł Bounarotti zawołał w zachwyceniu: "Ach! żeby takie głowy malować, trzeba było być w niebie!".

Lecz, czyż to był najwyższy zaszczyt życia zakonnego, aby w życie wprowadzać wewnętrzne natchnienia i, marząc życiem zaświatowym, to wygnanie osładzać i ziemię czuciem i myślą w raj zamieniać i dla siebie i dla innych? O, nie – większy, świętszy jest cel powołania zakonnego: chwała Boska, zbawienie dusz ludzkich! Do tego powinny zmierzać wszystkie prace, starania, dążności każdego zakonnika. Żywi obumierają światu, aby świat, Bogu obumarły, na nowy żywot, na żywot wskrzesić miłości; zrywa zakonnik – o, nie z małą boleścią – wszystkie najdotkliwsze związki serca, aby serca wszystkich ludzi ściślej z Bogiem połączyć; bierze radośnie krzyż na siebie, aby innym krzyż łżejszym uczynić i w pełni serca błogosławi tym, którzy go prześladowają! Jeśli dzisiaj każde serce katolickie w rzewnym rozczuleniu patrzy na ten znak zbawienia naszego, na ten krzyż święty, strzegący ostatnich krańców kuli ziemskiej, jeśli posłyszysz te tak wdzięczne, do głębi duszy przemawiające głosy dzwonów katolickich, rozlegające się od bieguna do bieguna świata, jeśli ujrzysz Hurona, Indianina, Murzyna, Chińczyka, wznoszących ręce i serca ku niebu i jednego z nami wzywających Ojca, który jest w niebiesiech – o, niech zapyta: kto te poosadzał i krwią i potem swoim oblewał krzyże żywota? Kto te dzwony, brzmiące jak głos Boga, pozawieszał między niebem a ziemią? Kto te bałwany pogańskie pokruszył i potęgą słowa poobalał piekła przybytki na ziemi? Kto zwalczył prawdą kłamstwo, kto człowieka, zbliżonego do zwierza, odrodził Chrztom św., aby go zbliżyć do Boga swego? O, niechaj zapyta Polski, Francji, Anglii, Irlandii, niechaj zapyta brzegów Indu i Gangesu, puszcz Afryki i lodów Grenlandzkich i tych wysp, pływających jako liście lotusowe, na kryształach Oceanu, niechaj zapyta świata całego – a świat cały w odpowiedź rozwinie kartę z długim szeregiem imion tych mężów, Bogu w zakonach poświęconych! Wskaże Augustyna, apostoła Anglii, Kolombana Irlandii, Bonifacego Niemiec, Wojciecha Polski, Węgier i Czech, Ansgara Skandynawii, Don Buela z 12 towarzyszami Ameryki.

Tak jest! Zakony były jako te zamki warowne, z których wychodzili dzielni rycerze na podbicie świata, na wyswobodzenie ducha z pod jarzma ducha kłamstwa; wodzem ich był Jezus ukrzyżowany, mieczem ich słowo Jego; tą bronią walcząc przeciw całej potędze świata i piekła, wywalczyli dla świata wolność synów Bożych, dla siebie koronę męczeńską! Duch zakonodawców żył w

zakonnikach, pokorą zwalczyli pychę, cierpliwością prześladowanie, nieugiętą wytrwałością przedarli się przez wszystkie zapory; głos ich po całym rozlegał się świecie, krew ich ziemię oblała; na północnych i południowych stronach depcą ludzie po nieznanych grobach ich, na wschodzie i na zachodzie bieleją kości ich. Uczniowie św. Benedykta w Europie pierwsi utorowali drogę, w krwawe ich ślady wstąpili: Cyrylusze, Metodiusze, Ottony, Switbergi i te niezliczone zastępy synów św. Dominika, Franciszka, Wincentego, Ignacego i innych.

Ale duch kłamstwa, ścigany, zwalczony po świecie, patrzył ze zgrozą na ten tryumf prawdy, te jasne promienie, które Kościół św. rozrzucał w około, którymi się wkładał w tajniki serc, aby życie i światło wprowadzić tam, gdzie panowała śmierć i ciemnota i nie chciał tak łatwo odstąpić panowania swego nad ludźmi, nie chciał się zanurzyć w bezdennych rozpaczach przepaściach. I potęga jego wielką była i tłumy zwolenników stanęły mu w pomoc, i rozpoczęła się walka straszna, zacięta, nieubłagana, która trwać będzie do skończenia świata. Użyto wszelkiej broni duchowej i materialnej do zwalczenia, zniszczenia Kościoła Chrystusowego. Łódka Piotrowa, po rozhułkanym miotana bałwanami, nie zatoni, bo nad nią czuwa oko Boskie, bo ręka Boska nie dozwoli się jej o twarde roztrzaskać skały, a jeśli na chwilę zdaje się tonąć w głębinach piekielnych, mocą Boską wypłynie i zwycięsko będzie się unosić nad światem; bo tą łódką kieruje przez namiestnika swego Chrystus, bo na tej łódce jedynie dusze, krwią Boga odkupione, do niebieskiej mogą dobić Jerozolimy.

Gdy Kościół, ta matka nasza w smutku i żałobie pogrążona, we dnie i w nocy błagalne modły i ofiary do Boga zasyła, Bóg, jako z nieba niewidzialne anielskie zsyła zastępy, aby stanęły w jej obronie, tak też widocznie na ziemi wskrzesza ludzi pełnych ducha i męstwa, zawsze do boju i walki gotowych; on ich uzbraja pokorą, miłością, pogardą świata, on oświeca ich rozum, rozpala ich serce, umacnia ich wolę i tak usposobionych wyprowadza na plac bojowy! Zaledwie Ariusz bluźniercze kłamstwa swoje rozszerzać począł, a głos Antoniego, jako puzon wstrząsnął całą puszcza Tebaidy; na jedno skinienie Bazylego staje Kapadocja w obronie matki Kościoła. Każdy wiek miał swoje błędy i odszczepieństwa, każdy wiek miał swoich obrońców wiary i cnoty. Bruno Kartuzów prowadzi do walki, gromadzą się tłumy Cystersów pod sztandary Bernarda.

Groźno i zuchwale stanęły do boju przeciw Kościołowi niezliczone hordy Albigenów. Przed nimi idzie postrach, za nimi rozpacz i zniszczenie, płoną w ogniu wsie i miasta, nogami zdeptane świętości kościołów, przybytki Pańskie widowiskiem mordu i bezwstydu, krew bratnia płynie strumieniem po pięknych Prowansji niwach. Nauka, zabijająca wiarę, cnotę i niewinność, szerzy się po całym

kraju i ościenne zaraża państwa: bo każda niestety nauka, sprzyjająca rozpuście i chciwości, olbrzymie czynić zwykła postępy. I wskrzesza Bóg obrońców Kościoła swego, tego Cherubina ziemi, Dominika św., którego świat zwykł z tak fałszywego uważać stanowiska, zapoznając posłannictwo jego – i tego Serafina miłości, Franciszka z Asyżu: dwóch ludzi, którzy, walcząc miłością i prawdą, odnieśli zwycięstwo nad piekłem i złożyli u stóp następcy Piotra św. wawrzyny chwały, nad kłamstwem i obłudą wywalczone!

A gdy w wieku XVI mnich, krzywoprzysięzca, Luter ze zwolennikami swymi Bucerem, Karolostadem, Müncerem podniósł rokosz przeciw Kościołowi, obrońca Pampeluny został obrońcą wiary świętej. Ignacy Lojola, grand hiszpański wsławionego rodu, porzuca rękawicę, do walki wyzywając, składa u stóp Panny Maryi na górze Seratu zbroję rycerską, a przybrawszy broń duchową, występuje na czele garstki uczniów swoich walczyć przeciw nieprzyjacielowi Kościoła Chrystusowego, łamie dumę jego i wstrzymuje w zwycięskim, wszystko porywającym pędzie, potęgę groźną i zgubną we wszystkich rozwoju i skutkach!

Ale i w tym, jak i w każdym względzie, zakon Benedykta azaliż w tyle pozostał? Klasztory Benedyktyńskie przemieniały się w zbrojownie, dobrze zaopatrzone w broń rozmaitego rodzaju. Nie były jeszcze powstały inne zakony, a ten wąż piekielny kacerstwa i odszczepieństwa hardą podnosił głowę, knując, jako przy drzewie poznania w raju, tak przy drzewie krzyża na Golgocie, zdrady i zbrodnicze zamachy swoje; wtenczas tylko zakon Benedykta z nim się ucierał, najpotężniejszy opór mu stawiał. W jak opłakanym stanie znalazł Benedykt św. włoską krainę w chwili, gdy, jako drugi Jan Chrzciciel, opuściwszy pustynię w Subiaku, stanął w obronie praw Boskich i Kościoła! Rozszarpana niezgodą, wyniszczona wojną domową, zatruta rozpustą, włoska kraina przedstawiała najboleśniejszy widok niebu i ziemi! Bałwochwalstwo, zagrzebane pod gruzami pogańskich świątyń, jeszcze tu i ówdzie żywotne dawało znaki. Rzym, ów Rzym potężny, który trząsał światem całym, przechodził kolejno pod haniebne jarzmo dzikich narodów: Hunów, Gotów, Wandalów, Herulów i innych, a tam, gdzie było ognisko wszelkiej oświaty, tam barbarzyństwo u stóp stolicy Piotrowej rozbiło namioty swoje! Staje Benedykt, jeden biedny, ubogi zakonnik w pośród tego świata, w konwulsyjnych drganiach konającego i na pierwszy głos, który z potężnej, ducha Bożego pełnej, wydobył się piersi, świat cały inną przybiera postać! Totila, dumny wódz, z 200.000 wojska pada do nóg Benedykta i jedno spojrzenie biednego zakonnika upokorzyło tego, przed którym drżący korzył się świat cały. Benedykt przemówił, a na wierzchołku góry Kasynu, jakby gromem uderzone, wałęsały się mury świątyni Apolina. Benedykt św. spojrzał na ogrom świata i sercem cały ten świat

objął: wysyła uczniów swoich do wszystkich narodów, aby te błądzące owieczki zgromadzić do jednego Pasterza i do jednej owczarni!

Lecz, czyż to wszystkie już zasługi zakonów świętych uczynione dla ludzkości? Cóż, czy one same nie byłyby wystarczające, aby serca nasze przepełnić wdzięcznością i uszanowaniem dla nich? Lecz nie, tu nie koniec zasług zakonów! Zakony były zawsze szczepnikami wszelkiego rodzaju cnót, jakie tylko w katolickim pojawić się mogą Kościele, bo na prawdzie każda cnota opartą być musi, a tylko Kościół katolicki na prawdzie jest zbudowany. W murach klasztornych wykwiwały te wonne kwiaty niewinności i dziewictwa: Stanisławy, Alojzy, Róże Limańskie, których świat nigdy dostatecznie ocenić nie zdoła, bo takie zupełne podbicie i wyniszczenie ciała ze wszystkimi pożądanymi, jest tajemnicą dla tych, którzy tylko ciałem żyją. Łatwiej pojąć życie Anioła na niebie, jak życie anioła na ziemi. Mury klasztorne były świadkami tej nadzwyczajnej walki ciała z duchem, przez ciągłe zaprzanie woli, przez ciągłe umartwianie zmysłów! Klasztorne zacisza dały światu tylu wielkich ascetów, teologów, przewodników na drodze doskonałości i życia duchowego. Komuż są nieznane imiona Kempizjuszów, Grenadów, Skupolich, Teresy, Gertrudy, Mechtyldy i innych? Z ośmiu pierwszych ojców Kościoła Chrystusowego, sześciu było zakonnikami. Któż godniej nosił purpurę, jak Toledo, Bellarmin? Któż sumienniej i zbawienniej urząd biskupi sprawował, jak Marcin, Fulgencjusz? A cóż mówić o Grzegorzach, Piusach, Leonach, Urbanach, którzy, zasiadłszy na stolicy Piotrowej, stali się błogosławieństwem dla całego świata katolickiego? W zakonach ci wszyscy wychowani, w zakonach nabyli tego hartu duszy do działania, tej pokory i miłości do cierpienia, a zakon św. Benedykta jak wszędzie tak i tu pierwsze zajmuje miejsce. Bada, Damian, Anzelm, Ruprecht, Ildefons, wy, których słowa pełne mocy i miłości niejedno serce w dobrem utwierdziły, od złego odwróciły, zbliżyły do Boga tych, co od Niego uciekali, złączyły z Bogiem tych, którzy Go kochali – chwała i cześć wam wszystkim! Nie wam, ale Bogu raczej, który swą miłością serca wasze zapalił, który swą mądrością rozumy wasze oświecił i uczynił was nauczycielami tych wszystkich, którzy prawdy i miłości szukają!

Inne już pominąwszy zakony, sam jeden zakon św. Benedykta – a kto się nie zdziwi? – dał Kościołowi 4.000 biskupów, 1.600 arcybiskupów, 50 patriarchów, 200 kardynałów i 25 papieży; a między tymi, tego olbrzyma wieku swego, Grzegorza VII, który nieugiętą wytrwałością i niczym niezachwianą mocą ducha, trzymał na wodzy i poskramiał wyuzdane namiętności wszystkich stanów tak duchownych jako i świeckich. Słowo jego było gromem, który kruszył bezbożność i rozpustę, ale było błogosławieństwem dla tych, którzy szli drogą prawdy i miłości. On jeden

byłby dostatecznym do zapewnienia chwały zakonu Benedykta św. po wszystkie wieki! Chwałą zakonu tego są te wszystkie głowy ukoronowane tych, którzy po rządach, pełnych miłosierdzia i błogosławieństwa dla ludów swoich, po wielu trudach i pracach, ofiarach i poświęceniach, złożyli u stóp krzyża koronę i purpurę, aby je zamienić na koronę cierniową i habit zakonny; – 22 cesarzów i 4 królów w zakonie Benedykta św. życie zakończyło.

Niewiasty, rodem i bogactwem, pięknnością i rozumem wsławione, którym cały świat pochlebiał, które cały świat podziwiał, szukały schronienia przed światem w ubogich celkach córek św. Scholastyki. O! jakże nie wspomnieć tu o tobie, któraś tak godnie nosiła to imię Polki, Anno Jagiellonko i, wzgardziwszy światem, ale nie wzgardziwszy ludźmi, w murach klasztornych czuwałaś jako anioł opiekuńczy nad polską ziemią, zasłaniając ją modlitwą twoją przed gniewem sprawiedliwości Boskiej! Jakże nie wspomnieć o tobie Kazimierzu, coś habit zakonny, wzruszony łzami narodu, przemienił na purpurę królewską, ale w pamiątkę tych błogich chwil któreś spędził w Kluniackim klasztorze, wystawiłeś i wyposażyleś to opactwo Tynieckie, które dziś, jak opuszczone gniazdo orle na wierzchołku skały, błogie i rzewne łzy w sercu wyciska tym, co nań patrz! Chwałą twoją, zakonie świętego Benedykta, jest ten poczet zakonników i zakonnic, których liczba wynosi 55.000, a których pamiątkę na dniu dzisiejszym obchodzimy.

Lecz, czyż nic więcej wspomnieć nie możemy o powołaniu zakonnika? Czyż tu się kończą zasługi zakonu świętego Benedykta i innych? O nie! powołanie zakonnika jest powołanie miłości, a jeśli pierwszym jest zadaniem uczyć słowem i przykładem, jak krzyż za Chrystusem dźwigać mamy, nie mniejszym jest oraz powołaniem towarzyszyć biednym pielgrzymom na tej ważkiej, ciernistej drodze krzyża, która do nieba prowadzi! Łzy ocierać, w smutku pocieszać, w nędzy ratować, wszystkie miłosierdzia uczynki są powinnością powołania zakonnego. O, wyznajmy szczerze: cóż ci wszyscy, którzy na Kościół powstają, którzy od Kościoła się odszczepili, dla ludzkości cierpiącej wielkiego, zbawiennego uczynili? Jakim dobroczynnym pomysłem i zakładem poszczycić się mogą te wszystkich bezbożnych stowarzyszenia, które jednak tylko ciągle o miłości i dobroczynności rozprawiają? O jak wiele takich ludzi i dziś widzimy, którzy potępiają Kościół, zarzucając mu brak miłości, potępiają zakony, zarzucając im beczynność i próżniactwo – a jednak, kto się chce przekonać, ten wyzna, że historia zakonów jest historią dobroczynności! Świat łzy wyciska, które ręka córek św. Wincentego ociera; on rany zadaje, które goi, poświęcając się szpitalnej usłudze, zakonnik św. Jana od Boga; świat więzienia i galery napęlnia nieszczęśliwymi ofiarami, dla których aniołem pociechy i zbawienia stał się Piotr Nolasko! Świat, jak lichym towarem,

frymarczy wolnością i godnością ludzką, a biedny Trynitarz żebrząc, zbiera składki na wykup nieszczęśliwych i własną nieraz wolnością okupuje wolność braci swoich. Ręka zakonnika zbiera dziatki, nieszczęśliwe rozpusty ofiary, prowadzi chromego i niemego; serce zakonnika, nie znając żadnej ku nikomu niechęci i nienawiści, cierpi z każdym, płacze z każdym i w godzinę śmierci walczącemu z wyrzutami sumienia niesie pokój i zbawienie! Lecz to wszystko nie jest skutkiem wrodzonej czułości, chwilowego zapału, ale jest zadaniem życia całego – jest powołaniem! Niechaj świat okaże jakąkolwiek potrzebę i nędzę ludzką a Kościół okaże zakon, który w tym celu powstał, aby tej nędzy ulgę i ratunek przynieść!

Co w tym względzie uczynił zakon św. Benedykta, czas nie pozwala szczegółowo wymieniać; otwarte są dzieje tego zakonu dla każdego, który chce o prawdzie się przekonać. O! wy wszyscy, którym Bóg to święte wlał w duszę powołanie, gromadźcie się wiernie i mężnie pod sztandary Patriarchów waszych; pokora i miłość świat przewyciężyły i piekło! Niech żadne prześladowanie nie odbiera wam chęci i mocy do działania, w walce nabiera dusza hartu i tęgości, niech żadna niewdzięczność nie wyiębi serca waszego – naprzód postępujcie liczne Kościoła Chrystusowego zastępy, z krzyżem za ukrzyżowanym, z miłością za miłującym, z pokorą za pokornym Chrystusem; – a jeśli was świat do krzyża przybije, z krzyża zawołajcie: *Panie odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!* (2).

Módlmy się, módlmy się wszyscy, jedni za drugich, módlmy się wszyscy za drogą Polskę naszą, aby ją Bóg zasłaniał od wszelkiego złego i hańbą pokrył tych, którzy chcą jej wydrzeć to, co ma najdroższego: wiarę świętą! Wiarą Polska powstała – wiarą zmartwychwstanie na żywot doczesny i wieczny. Amen.

Ks. Karol Antoniewicz SI

Kazania Ks. Karola Antoniewicza Towarzystwa Jezusowego. Zebrał Ks. Jan Badeni T. J., Wydanie trzecie przejrzone i pomnożone. Tom trzeci. Kazania świąteczne. Kraków. NAKŁADEM WYDAWNICTW TOW. JEZUSOWEGO. 1906, ss. 162-172.

Przypisy: (1) W Staniątkach, w kościele Benedyktynek. (2) Łukasz XXIII, 34.



Upadły mnich Luter i miejsce dla niego przeznaczone... piekło...⁽¹⁾

"NON POSSUMUS"

W roku 1883 czcigodna siostra Maria Serafina Micheli (1849 – 1911), założycielka Instytutu Sióstr od Aniołów, przejeżdżała przez Eisleben, miejsce urodzenia Lutra, w Saksonii. Obchodzono w tym dniu 400-tą rocznicę urodzin herezjarchy (10 listopada 1483) – który dokonał rozłamu w Europie i Kościele – toteż ulice były zatłoczone, na balkonach powiewały flagi. Wśród wielu obecnych dygnitarzy oczekiwano również przybycia cesarza Wilhelma I, który miał się pojawić w każdej chwili, aby przewodniczyć uroczystym obchodom. Świątobliwa siostra, zauważywszy wielkie zamieszanie nie była zainteresowana poznaniem przyczyny tego niecodziennego ożywienia; jedynym jej pragnieniem było znalezienie kościoła, aby się pomodlić i móc złożyć wizytę Panu Jezusowi ukrytemu w Najświętszym Sakramencie. Wędrując jakiś czas, w końcu napotkała jeden, jednakże drzwi były zamknięte... Nie zważając na nic uklękła na schodkach wejściowych, żeby odmówić swoje modlitwy. Ponieważ był już wieczór, nie spostrzegła, że nie był to kościół, lecz zbór protestancki. Gdy tak się modliła, ukazał się jej anioł stróż, który powiedział: "Wstań, bo to jest zbór protestancki". Następnie dodał: "Chcę ci pokazać miejsce potępienia Marcina Lutra i męki, jakie ponosi jako karę za swoją pychę".

Po tych słowach ujrzała straszną otchłań ognia, gdzie niezliczone dusze doznawały okrutnych mąk. Na dnie tej przepaści znajdował się człowiek, Marcin Luter, który odróżniał się od pozostałych: był otoczony przez demony, które zmuszały go do klęczenia i wszyscy, wyposażeni w młotki, usiłowali bezskutecznie, wbić w jego głowę ogromny gwóźdź. Siostra pomyślała: gdyby ci świętujący ludzie zobaczyli tę dramatyczną scenę, na pewno nie składaliby mu hołdów, nie wspominali, nie czcili pamięci i nie świętowali urodzin takiego osobnika. Później, gdy tylko nadarzała się okazja przypominała współsiostrom, aby żyły w pokorze i

ukryciu. Była przekonana, że Marcin Luter został ukarany piekłem ze względu na pierwszy grzech główny, czyli pychę.



<http://nullapossiamocontrolaverita.blogspot.com/2015/12/leretico-porco-sassone-lutero-e-il.html>

Z języka włoskiego tłum. I. O.

Przypisy: (1) Tytuł od red.



UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE, I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

O rozmyślaniu męki Pańskiej i różnych stąd uczuciach wewnętrznych

To cośmy niedawno mówili o sposobie modlenia się i rozmyślania męki Zbawiciela, odnosiło się głównie do wyproszenia łask od Pana nam potrzebnych; teraz przypatrzmy się jak z tegoż rozmyślania możemy rozliczne, poruszające serce, wyprowadzić uczucia:

Jeżeli np. za przedmiot rozmyślania wybrałeś ukrzyżowanie Boga człowieka, wśród licznych okoliczności tej tajemnicy, możesz zatrzymać myśl nad następującymi uwagami. Zważ: 1) Że skoro Jezus przybył na Kalwarię, oprawcy z gwałtownością zdarli z Niego odzienie, odrywając zarazem skórę rozszarpaną biczami, do której przywarły szaty Jego, przesiąknięte krwią, co tak obficie z Jego ran przy biczowaniu płynęła. 2) Że Mu zerwano z świętej głowy ciernistą koronę i wtłoczono potem na powrót, zadając nowe boleśniejsze rany. 3) Że uderzeniem ciężkiego młota i grubymi tępymi gwoździami przybito Go do hańby drzewa. 4) Że Jego święte ręce nie mogące sięgnąć do miejsca gdzie je przybić miano, z gwałtownością przyciągano, tak, że wszystkie kości wyszły z swych stawów i jak Psalmista mówi: *policzyć je można było*. 5) Że będąc podniesiony z krzyżem na którym jedynie gwoździe Go trzymały, sam ciężar ciała przy każdym krzyża wstrząśnieniu, rozdzierał Jego rany i powodował najokropniejsze bóle.

Jeśli tymi lub podobnymi uwagami pragniesz w sercu swoim obudzić miłość ku cierpiącemu Panu, staraj się przez rozmyślanie poznać cały ogrom nieskończonej

dobroci Jego, jak z miłości ku tobie chciał cierpieć tyle męczarni, im bowiem do lepszego przyjdiesz poznania Jego miłości ku tobie, tym wzajem większa ku Panu obudzi się miłość i przywiązanie. A tak poznawszy bezmierną miłość Jego, niepodobna aby serce twoje nie miało się poruszyć żalem i skruchą, żeś tak często niegodnie obrażał Pana, który dobrowolnie za ciebie, dla zagłady twych złości na tak wielkie zaofiarował się katusze.

Przejdiesz następnie do wzbudzenia w sobie aktów nadziei, rozbierając w myśli, że Bóg nie inny miał zamiar w swych cierpieniach krzyżowych, jak tylko zagładę grzechu, wyswobodzenie człowieka z paszczy piekła, oczyszczenie naszych win, pojednanie nas z Ojcem Przedwiecznym i abyśmy doń we wszystkich z ufnością udawali się potrzebach. Jeśli po zastanowieniu się nad mękami, rozważysz wynikię z nich skutki, że przez swą śmierć Pan zgładził winy ludzi, uśmierzył gniew sprawiedliwego Sędziego, pokonał piekło i z samej śmierci odniósł tryumf, że zapełnił wybranymi miejsce na niebiosach po buntowniczych Aniołach; wtenczas żal twój zamieni się w radość, która się jeszcze zwiększy wspomnieniem wesela chwały, jaką wielkie dzieło odkupienia przyniosło trzem osobom Trójcy Przenajświętszej, Niepokalanej Dziewicy, Kościołowi wojującemu i tryumfującemu już w niebie.

Jeśli chcesz wzbudzić żal szczery i żywy za swe winy, zwróć głównie uwagę w swym rozmyślaniu, że jeżeli Jezus cierpiał tyle, to dlatego aby natchnął w twe serce zbawienne obrzydzenie samego siebie i twych nieporządných skłonności, a zwłaszcza tej, która tylu tobie była win powodem, która tym samym najwięcej nie podoba się Bogu.

Jeśli pragniesz obudzić w sobie uczucie podziwienia, rozważ, cóż bardziej może być zdumiewającego nad widok, że Twórca wszechświata, dawca życia, umiera z rąk swego stworzenia: że Majestat nieogarniony całkowicie się wyniszcza, że sprawiedliwość niesłusznie potępiona, że piękno niestworzone, plwocinami zezkaradzone i prawie zniszczone, że jedyny przedmiot umiłowania Ojca Przedwiecznego, staje się igraszką naigrawań grzeszników, że światło nieogarnione, na wściekłość czarnych potęg piekła i ciemności wystawione; że chwała, szczęśliwość bezmierna, w ohydzie i nędzy zagrzebane.

Chceszli współbolewać nad cierpieniami Zbawcy i Boga twego; prócz zewnętrznych męczarni wystaw w swej wyobraźni boleści wewnętrzne, które były bez porównania okropniejsze. Jeżeli pierwsze wzruszają cię swym widokiem, jakże tym bardziej, aż do głębi serca przeniknąć cię winny ostatnie. Dusza Zbawcy widziała jasno, tak jak teraz w niebie widzi i poznaje istotę Boską, znała dobrze, jak Bóg godzien jest wszelkiej czci i chwały, jak Ona była ukochaną od Boga nieskończenie i pragnęła wzajem, aby wszystkie stworzenia kochały Go ze wszystkich sił swoich. Widząc tedy, jak straszliwie po całej ziemi najobrzydliwszymi sprośnościami Majestat Boski jest sponiewierany, pogwałcony, była na ten widok przejęta, niemniej nieograniczoną boleścią, tak jak Jej miłość była nieskończona, jak pragnienie, aby Bóg był od wszystkich ukochany, uwielbiony był nieskończenie. Ogrom tej miłości i pragnienia w duszy Jezusowej, przechodzi wszelkie nawet Aniołów pojęcie, a tym samym, niepodobieństwem jest opisać i pojąć jak wielkie było wyteżenie boleści wewnętrznych, umierającego na krzyżu Jezusa.

Nadto, ponieważ Boski Zbawca, kochał wszystkich ludzi w sposób niewymowny, miłość zatem i tkliwość jaką miał ku nim, sprawiała, iż na widok grzechów, co odrywały grzeszników od Niego, bolał nieskończenie. Wiedział On, że ktokolwiek popełnia grzech śmiertelny, ten świętokradzko zrywa i niszczy węzeł miłości i łaski, jaki utrzymuje w skojarzeniu i spójni dusze sprawiedliwych duchownie z Nim zjednoczone: to zatem zerwanie węzła jedności z Chrystusem, było dla Jego najświętszej duszy nierównie boleśniejszym, nad samo szarpanie, nad odrywanie członków od swojego ciała. I w tym nie ma nic zdumiewającego; dusza bowiem będąc duchem i natury doskonalszej niżli ciało, do zniesienia przeto i większych boleści jest zdolną. Nade wszystko jednak, najdotkliwszą boleścią i strapieniem było dla naszego Zbawcy, spoglądać na zbrodnie potępieńców, którzy nie mogąc już pokutować, muszą na wieki być odłączeni od Niego.

Jeżeli na widok tylu boleści, serce twoje się przeraża i porusza współczuciem dla ukochanego Jezusa, pomyśl jeszcze, a dostrzeżesz, że Jezus cierpiał te niewymowne męczarnie za ciebie, nie tylko za te grzechy, któreś rzeczywiście popełnił, ale jeszcze i za te, któreś już miał popełnić; albowiem On wylał wszystką krew swoją, aby cię uwolnił i oczyścił od grzechów i win któreś popełnił, i zachował

od tych, coś miał i mógł popełnić. Wierz mi synu, iż nigdy ci nie może zbywać na silnych pobudkach wiodących cię do współbolewania nad cierpieniami ukrzyżowanego Jezusa. Wiedz o tym, że nie było i nie będzie żadnego zła i nieszczęścia w jakimkolwiek bądź rozumnym stworzeniu, nad którym by słodki Zbawca najżywiej nie bolał. Czuł i pojmował daleko lepiej wszelkie krzywdy i zniewagi, natarczywość pokus i chorób, niż ci sami co takowe ponoszą. Ponieważ bowiem ten Ojciec pełny miłosierdzia i litości, poznaje najdokładniej wszelkie ludzi utrapienia, wielkie i drobne, duchowe i odnoszące się do ciała, aż do lekkiego ukłucia, aż do chwilowego zabolenia głowy, nad wszystkim przeto Jego Boska rozczuliła się dobroć.

Któż znowu opisać podoba, jak boleści Jego Najświętszej Matki były Mu dotkliwe? Wszystko cokolwiek słodki Jezus najokrutniejszego, najsromotniejszego w swojej męce cierpiał, ukochana Jego Matka cierpiała także z tychże samych pobudek i powodów, a chociaż Jej boleści nie wyrównały Jezusowym, zawsze jednak były niezmiernie. To właśnie zdwajało cierpienia Jezusa i sercu Jego zadawało głębokie rany. Słusznie zatem, pewna święta dusza w całej niewinności powtarzała: że *Serce Jezusa bolejące wydawało się jej niby rodzajem osobliwszego piekła, gdzie wszystkie męczarnie były dobrowolne, a płomienie ognia stanowiła sama miłość.*

Na koniec, jakież powód jest tych wszystkich mąk i boleści? Nasze grzechy. Najlepszy przeto będzie sposób współboleć z Jezusem i okazywać Mu wdzięczność za tyle cierpień, kiedy obżalowywać będziemy nasze niewierności, jedynie z pobudek czystej miłości ku Niemu; kiedy nade wszystko grzech w nienawiści mieć będziemy, jako Jemu nieskończenie się niepodobający; kiedy nieustannie zwalczać będziemy nasze występki i zdrożności, jako największych wrogów naszych; kiedy wreszcie zewlókłszy z siebie starego człowieka z wszystkimi jego błędami, przywdziejemy nowego i przyozdobimy duszę naszą w wdzięczne cnoty chrześcijańskie, które stanowią niewypowiedziane i jedyne jej piękno.

Ułarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 150-156.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

